

TYGODNIK KATOLICKI

PISMO RELIGIJNE DLA ZIEM ZACHODNICH

Rok VI

Gorzów, niedziela 15 kwietnia 1951 r.

N° 12

Ks. Dr M. Rzeszewski.

Właściwe używanie wyobraźni

Jednym z cennych darów Boga jest wyobraźnia. Pochodzą z niej największe dzieła sztuki. Kompozytor ma obraz symfonii lub sonaty zanim go napisze lub usłyszy w wykonaniu. Wspaniała katedra była najpierw w wyobraźni architekta, zanim wykonał plany, które zmaterializował w piękny gmach podziwiany przez następne pokolenia. Piękny obraz jest barwnym wyrazem wyobraźni i uczucia artysty. Gdy Livingstone zobaczył długie szeregi niewolników pędzonych ku wybrzeżu z głębi Afryki, widział w wyobraźni dzień, gdy światło Ewangelii wyzwoli ludzi czarnego kontynentu. Wszystkie wielkie dzieła sztuki i wielkie osiągnięcia wyszły z wyobraźni zamienionej w działanie. Wyobraźnia połączona z wolą wykonania wywiera wielki wpływ na złe i dobre. Przed potopem, gdy ziemia była napęczniona gwałtem, „Bóg widział, że na ziemi była wielka złość ludzka i że każda wyobraźnia myśli jego serca była zła” (Rozd. VI, 5). Zła wyobraźnia prowadziła człowieka w owe dni do zła i ten sam proces trwa do dziś. W „Mein Kampf” widać, że druga wojna światowa była dziełem złej wyobraźni Hitlera.

Istnieje jeszcze jedna postać działania wyobraźni w naszym życiu: marzenie. Gra ona dużą rolę w życiu dzieci i jest często tak żywa, że dzieci z trudem odróżniają rzeczy wyobrażone od rzeczywistych. Tłumaczy to zmyślane opowiadania dziecięce, tak przez nie opowiadane, jakby były rzeczywistością. Dorośli bez wyobraźni oskarżają nieraz takie dzieci o kłamstwo i niepokoją się zjawiskiem, które jest naturalnym etapem w rozwoju dziecka. Przedstawiono mi raz ośmioletnią dziewczynkę jako niepoprawnego kłamczucha. Okazało się, że owe kłamstwa to fantastyczne opowiadania o tym, co dziecko rzekomo widziało w drodze ze szkoły. Raz dziewczynka miała widzieć menażerię, złożoną z kilku słoni i lwów. Okazało się później, że dziecko miało dużą inteligencję i wyobraźnię z silnym instynktem do samochwalstwa; opowiadało te historie, aby ściągnąć na siebie uwagę (w domu było jeszcze dwoje młodszych dzieci) i zrobić wrażenie na matce.

Fantazjowanie odżywa w okresie młodzieńczym, a czasem pozostaje aż do dojrzałości. Dziewczynka marzy o przyszłym domu, chłopiec o sławie sportowej, o wielkich przygodach, w których jest bohaterem. Później zjawiają się wyobrażenia seksualne, powodujące często poczucie winy.

Naogół można powiedzieć, że fantazje każdego wieku są wywołane dwoma czynnikami: jeden z nich to myśl — życzenie, uruchomiona przez siły instynktowne, drugi to udaremnienie lub zahamowanie przeszkadzające bezpośredniemu spełnieniu życzeń. Chłopiec byłby zaraz bohaterem, lecz okoliczności mu przeszkadzają, zaczyna więc fantazjować. Głównym motywem w fantazjowaniu jest siła instynktu samozatwierdzającego i seksualnego.

Fantazjowanie jest ubocznym produktem umysłu i zużywa pewną ilość jego energii. Jeśli się takiemu fantazjowaniu folguje, odrywa ono człowieka od rzeczywistości i jest przeszkodą w życiu praktycznym. Może również budzić niezdrowe podniecenia, i jeśli pozwala mu się płynąć w złym kierunku, powoduje winę. Wina jest zawsze uczuciem szkodliwym i rozszczepiającym. Świadome folgowanie wyobrażeniom złym powoduje liczne konflikty. Wyobraźnia może być szkodliwa i w inny sposób. Niektórzy chowają się w krainie snów i marzeń, aby uchylić się od wykonania prostych zadań leżących w ich mocy. Tam gdzie powinna być ich praca, wita dłoń tylko fantazja. Widzą się na stanowisku wpływowym, lub wyobrażają sobie wszelkie dobro, które by zrobili, gdyby byli innymi. Żyją w krainie „gdyby”. Pełni są dobrych chęci, rzadko urzeczywistniają. Poza marnowaniem czasu i energii, marzenia takie prowadzą do niezadowolenia. Kto myśli o tym tylko, co mógłby zrobić, jest niezadowolony ze swych obowiązków codziennych.



Matko Łaski Bożej



Wyobraźnia jest matką ambicji. Tu anów odróżnić trzeba ambicję przekraczającą możliwości, i tę chwalebną ambicję, która liczy się z rzeczywistością i popycha człowieka do szlachetnych osiągnięć.

Jaką rolę powinna odgrywać wyobraźnia w naszym życiu? Nie wolno jej usuwać jako bezużytecznego ciężaru. Byłoby to zubożenie i zaprzeczenie jednego z cennych darów bożych. Fantazję i ambicję trzeba podać Chrystusowi. A więc nie wolno galerii wyobraźni obwieszać obrazami, które wstydziłbyśmy się pokazać Chrystusowi, jeżeli zawieszają się same, trzeba je przy pomocy modlitwy zastąpić innymi. Nie można przeszkodzić ich wtargnięciu, ale nie można ich też tolerować. Należy zastępować je od razu innymi wyobrażeniami i prosić Chrystusa o zwycięstwo. Bo złe wyobrażenia zamieniają się w złe cele i prowadzą do złego postępowania. Liczne występki pochodzą ze złych wyobrażeń, którym się przez dłuższy czas folguje. Nie powinno się też puszczać luzem wyobrażeń, choćby się wydawały niewinne, z uwagi na samą przyjemność jaką przynoszą. Niektórzy często budują zamki na lodzie. Zużywa to energię, która powinna być skierowana ku czemuś pożyteczniejszemu. Wyobraźnia i ambicja powinny iść w parze z wolą działania. Można stawiać cele przewyższające nasze zdolności, albo złe cele. Wyobraźnia powinna być użyta dla celów realnych i pożytecznych. Należy wychowawać wyobraźnię związaną ze zdolnością wykonawczą i z wolą jest potęgą pomocną ku dobremu.

W dwóch kierunkach wyobraźnia okazuje się cenną: we współczuciu i w wierze. Wyobrażając sobie ciężkie warunki życia bliźnich i wczuwając się w ich sytuację, czyli stawiając się w ich miejscu, potrafimy im

współczuć skutecznie. Można powiedzieć, że brak współczucia u niektórych ludzi pochodzi z braku wyobraźni lub niechęci jej użycia. Wyobraźnia jest bardzo pomocną w przeżyciu wiary. Wyobrażanie sobie Chrystusa żyjącego, działającego i cierpiącego, stanowi realną pomoc dla wiary i miłości. Wielką pomocą w uczestniczeniu w liturgii jest np. żywe wyobrażenie sobie Chrystusa na Ostatniej Wieczerzy.

W znanym miejscu Izajasza: „Będziesz trzymał w doskonałym pokoju tego, którego umysł jest utkwiony w Tobie“, „umysł“ oznacza także wyobraźnię, wyobraźnię skupiającą się na Bogu. Przy takim skupieniu znikają złe wyobrażenia, a królem w królestwie naszych myśli staje się Chrystus. Sprawy materialne życia tak nas pochłaniają, że nawet w modlitwie o nich myślimy i rzadko skupiamy się naprawdę na Bogu. Jest ćwiczeniem bardzo zdrowym spędzać kilka minut na skupieniu myśli na Bogu i rozważaniu tego, kim On jest dla nas. Zamykając stopniowo oczy i uszy na obrazy i dźwięki otoczenia, można skupić myśli na Bogu, Jego miłości, świętości, sprawiedliwości tak, aby na krótki czas wypełnił On całe pole naszej świadomości. Wówczas pokój Jego wpływa w duszę i oczyszcza wyobraźnię.

Dzieje się to przez rozmyślanie.

Właśnie w ciszy medytacji, pisze O. Ser-tillanger, zamykają się furtki złudzeń a otwiera się furtka rzeczywistości. Tam właśnie jesteśmy w krainie źródeł. Materia pociąga nasze wyobrażenia, poczucie instynktowne i wspomnienia. Wszelkświat ciąży nam nad siłą. Aby to co widzialne mogło ze swej strony rozwiązać moc przyciągania, trzeba odsunąć się od sfery zmysłowej i wznieść się do myśli, które nie wywodzą się z ziemi poprzez ciało, lecz z

nieba i z wieczności przez duszę nieśmiertelną.

Rozmyślanie ukazuje pierwiastek wiekuisty w naszej codzienności, i w ten sposób stosownie do danych nam łask, uzyskamy zarówno jednolitość życia, jak i to co rozstrzyga o jego wartości: ustalony kierunek, który czyni to życie Bożym.

Dlatego każdego ranka, przed zetknięciem się z widzialnością, z duszą nietkniętą jeszcze dniem i przenikniętą tajemnicą nocy, z duszą odradzającą się do nowego życia po częściowej śmierci snu, każdy chrześcijanin powinien postawić się w obecności Bożej, oddawszy cześć, złożywszy prośby — pogrążyć duszę w prawdy ożywiające i rozważać Boga, Jego dzieło, Chrystusa, Jego prawo, Jego rady, pouczenia, dobrodziejstwa, którymi nas zaspokaja, surowość, którą musi z nimi łączyć; Jego pełną mocy dobroć; sposoby jakie podsuwa tym, którzy w Nim chcą wzrastać, cel który ukazuje siłom słabym; cała więc ekonomia zbawienia, w jej osobach, środkach, organizacjach i celu.

Taki kwadrans choćby rozmyślania wytaczać będzie prawo godzinom naszego życia; a raczej da im uskrzydlać natchnienie; odwagę przeciw trudnościom i zwątpieniom, porwę entuzjazmu, bez którego nie sposób wdzierać się na szczyty. Całe to życie tak właśnie prowadzone byłoby życiem chrześcijańskim, oświeconym i ożywionym i jego postęp byłby pewny i nieustanny.

Wracając do sprawy wyobraźni powiemy: samotność i rozmyślanie jest dla niej tak konieczne jak społeczeństwo dla zdrowia charakteru. Rozmyślanie daje mądrość „Wyobraźnia bez mądrości ma skrzydła ale nie ma nóg“ (Jonbert).

Tradycja i postęp wychowania polskiego

Głównymi czynnikami regulującymi życie społeczeństw ludzkich w ich dziejowym biegu są niewątpliwie tradycja i postęp. Tradycja w tendencjach swych zwrócona ku przeszłości, szanująca dorobek dawnych pokoleń, niechętna nowościom, hamująca postęp — i postęp, zapatrzyony w przyszłość, krytycznie nastawiony do przeszłości i teraźniejszości, poszukujący nowych koncepcji i rozwiązań problemów życiowych w drodze obalania stanu dotychczasowego. Oba te potężne nurty walczą ze sobą nie tylko w życiu zbiorowości ludzkich, ale w pewnym stopniu ścierają się w życiu indywidualnym każdej myślącej jednostki, oba bowiem mają swoje uzasadnienia i racje. Tradycja posiada wielki ładunek uczuciowy, ukochania spraw dawnych, kultu przodków. Bojowy postęp ma dynamikę i ryzyko młodości. W literaturze naszej minioną bezpowrotnie przeszłość wycharował w przepięknych barwach w swym poemacie nasz nieśmiertelny wieszcz, a Fredro ukazał nam jej powaby, uroki i śmieszności w swych znakomitych komediach. Bojownicy postępu używali raczej prozy dla chęstania przywar i zaśniedziałości konserwatyzmu, wskazując równocześnie nowe perspektywy rozwojowe i cele. (Znakomity rozwój publicystyki w dobie oświecenia i pozytywizmu — sławne „My i wy“ Świętochowskiego). Każdy nowy prąd o prawdziwej dynamice ideowej rodzi się w cierpieniach i bólu, a tępy konserwatyzm, hamujący nowe idee musi doprowadzić do szczególnie bolesnych, a nieraz długotrwałych wstrząsów rewolucyjnych. Przykładem Chiny nekane wojnam domowymi od lat przeszło pięćdziesięciu.

Tradycja i postęp walczą ze sobą, a czasem współdziałają, łączą się w nową syntezę we wszystkich dziedzinach życia zbiorowego i jego kultury. Niektóre postępowe idee znajdują łatwe zrozumienie i przyjęcie; np. dziedziny — techniczna i militarna. W innych, gdzie występują uczuciowe opory przywiązania do dawnych form i obyczajów, tradycja broni się wytrwale przed postępow. Im życie danej społeczności płynie głębszym nurtem, tym trudniej zmienić jego tradycyjny kierunek. Zakres wychowania narodowego, związanego z układem stosunków społecznych i politycznych oraz potrzebami gospodarczymi danego narodu, a również rozwojem wielu nauk, a przede wszystkim psychologii i pedagogiki — stanowi osobliwy i subtelny teren ścierania się tradycyjnych metod wychowawczych z nową ideologią. To też niełatwy to problem wyszukania właściwej drogi postępowania, uszanowania cennych wartości tradycyjnych i najlepszego przystosowania wychowania do potrzeb teraźniejszości i przyszłości, trudno jest bowiem, jak trafnie podnosi zasłużony członek Komisji Edukacji Narodowej Grzegorz Piramowicz „Iść środkiem między ślepem do starych zwyczajów przywiązaniem, a niebezpiecznym nowością chwytniem“. Dzieje polskiego wychowania znaczą zarówno przykłady okresów, w których ślepa rutyna i ciasny konserwatyzm zabijały wszelką myśl postępu pedagogicznego — zaśniedziałość Uniwersytetu Krakowskiego w dobie odrodzenia, jednostronność szlacheckiego wychowania jezuickiego doby Saskiej — jak i obfitują w przykłady wysoce mądrych myśli i praktyk prawdziwie postępowych.

Wielce postępową i uspołecznioną treść zawierają wywody sławnego Frycza-Morzeńskiego w jego dziele „O naprawie

Rzeczypospolitej“ w księdze „O szkołach“. Interesującym traktatem pedagogicznym jest dzieło Szymona Maryciusa pt. „O szkołach czyli akademiach“, w którym autor stara się pobudzić miarodajne czynniki do reformy Akademii Krakowskiej. Ciekawą jest również pierwsza książka pedagogiczna napisana w języku polskim pt. „O wychowaniu dzieci“ Erazma Glicznara; wiele też myśli wychowawczych znaleźć można w utworach Reja, Górnickiego i innych. Rozkwit szkolnictwa zarówno katolickiego, jak i różnowierczego w wieku XVI i na początku wieku XVII świadczyć musi o żywoci zainteresowania wychowawczych ludzi przodujących tej bujnej epoki. Po zastoju saskim cała nieomal literatura stanisławowska, którą bezpośrednio poprzedza najbardziej zasłużony jej pionier ks. pijar Konarski, jest przepojona myślą postępu pedagogicznego i społecznego. Wszystkie gatunki literackie a więc: satyra, bajki, powieści (Pan Postoli), publicystyka i komedie służą wielkiemu dziełu odrodzenia umysłowego i obywatelskiego narodu. W wyniku tego trudu duchowego najmądrzejszych ludzi ówczesnych z Koliątajem i Staszicem na czele naród polski w swych górnych warstwach wydzignął się z dna upadku saskiego na wyżyny europejskiej kultury. Osiągnięciem jej o najwyższym w tym płodnym okresie to dzieło Komisji Edukacji Narodowej, którym słusznie szczycić się możemy. Dzieło rozumne umiarem w stosowaniu nowości, a jednak wybitnie postępowe, zarówno w ideologii wychowawczo-moralno obywatelskiej, jak w treści dydaktycznych przeobrażeń, jak wreszcie w przyjętych wysoce oryginalnych zasadach organizacyjnych. Z jej posiewu wyrosła organizacja szkolna dawnego Krzemienia i Wilna a ideologicznie głę-

bokie myśli i wskazania społecznego patriotyzmu znajdują swe świetne rozwinięcie w hasłach filomackich „Bóg, Ojczyzna, cnota“, w których najpiękniejsze ideały religijne, patriotyczne i moralne znajdują swą szczytną syntezę. Niestety, dalsze wstrząsy polityczne i klątwa niewoli nie pozwoliły na szersze stosowanie ideologii filomackiej, a górne hasła w następnych okresach uległy zbanalizowaniu i spłyceciu. W narodzie naszym, który mimo późniejsze wynaturzenia i zwyrodnienia szlachetczyzny, starał się budować swe życie zbiorowe na zasadach wolności nieraz może przesadnie czy opacznie pojętej (od czasów Pawła Włodkowica, który ideologię wolnościową polską umiał godnie zadokumentować na sejmie w Konstancji już w r. 1415) głównym regulatorem, normującym treść życia duchowego Polski była opinia, a nie władze zwierzchnie, jak w krajach absolutystycznych. Stąd znacznie większe niż w innych narodów znaczenie wychowawcze literatury, czy publicystyki, oraz dodatnich wpływów lub ujemnych życia i działalności wybitnych obywateli lub demagogów wszelkiego typu. Wychowawcze wpływy literatury utrzy-

mały się, a nawet spotęgowały w okresie niewoli. O roli przodującej wieszczów naszych w dobie romantyzmu, czy publicystów lub powieściopisarzy okresu pozytywistycznego nie trzeba tu przypominać. W dzisiejszym tak osobiście przełomowym momencie dziejowym występują niewątpliwie dwie ideologie najbardziej żywotne — katolicyzm i socjalizm. Ludzie dobrej woli i głębszej myśli rozumieją słusznie, że zbliżenie się szczerze ku sobie ludzi odmiennych poglądów zadecydować może o prawdziwym pokoju świata. Toteż intencją ich chwalebna jest szukanie zbliżenia, wykazanie tego co łączy, łagodzenie tego co dzieli, przy zachowaniu swej postawy światopoglądowej. Terenem zbliżeń zdawałoby się najwłaściwszym mogłoby być wychowanie; ideały bowiem katolicyzmu nie są sprzeczne przynajmniej z ideą sprawiedliwości społecznej głoszoną przez socjalizm, a e- biętem wychowawczym jest ta sama dusza młodzieńcza z jej przedziwnymi, a utajonymi możliwościami ku dobru i złu. Głębsi pedagogowie mimo różnic ideologicznych te same wartości w duszy młodzieńczej dostrzegają, a utalentowani en-

tuzjaści-wychowawcy te same zdumiewające wyniki osiągają. Ciekawe tu się nasuwa porównanie nadzwyczajnych osiągnięć wychowawczych Brata Alberta w jego zbójczej pracy nad ludźmi upadłymi dorosłymi i pedagoga sowieckiego Makarenki nad zdziaczalnymi i upadłymi moralnie dziećmi, opisaną w jego „Poemacie pedagogicznym“.

Celem uwag tu skreślonych było wykazanie jak bogatą spuściznę myśli i doświadczeń pedagogicznych kryje nasza przeszłość wychowawcza, a więc nasza tradycja pedagogiczna o treści wysoce postępowej. Polska Ludowa obok przebudowy społeczno-gospodarczej podejmuje i realizuje dzieło niezmiernie ważnego wychowania człowieka, który nie zna wyzysku, a opiera swój stosunek do współobywatela na zasadach jak najdalej idącej sprawiedliwości. W pracy tej niewątpliwie wiele wskazań może znaleźć dzisiejsza idea wychowania w dziełach dawnych, postępowych pedagogów-społecznych.

Bolesław Kudelka.

MALUCZKO

Urywek ewangeliczny czytany w III niedzielę po Wielkanocy jest wyjątkiem z mowy pożegnalnej Chrystusa Pana w wieczerniku. Apostołowie zasmuceni nie wiele nawet rozumieją z tego, co Pan Jezus mówił, a tu w tych słowach tyle mądrości. Z całego urywku weźmiemy jedno tylko słowo „Maluczko“ czyli „niedługo“ za przedmiot naszych refleksji.

Maluczko, a skończą się dni naszego życia na ziemi. Przed kilkudziesięciu laty olbrzymi statek „Titanic“ płynął po oceanie. Orkiestra grała, ludzie tańczyli, bawili się. Nagle wstrząs gwałtowny. Statek najechał na górę lodową. Maluczko, a 1500 ludzi znalazło śmierć w głębinach morskich. „Upływa szybko życie, a potok płynie w dal“ śpiewamy w piosence Maluczko trwa nasz pobyt na ziemi a „czas życia terazniejszego jest tylko, biegiem do śmierci i w tym biegu nikomu nie wolno zatrzymać się choćby tylko na chwileczkę“.

Maluczko trwają uciechy, krótkie są chwile rozkoszy i szczęścia. Poeta niemiecki Goethe przeżył ponad 70 lat, opływał we wszystko, a jednak oświadczył, że gdyby z tych 70 lat zebrać razem chwile, w któ-

rych był szczęśliwy, to nie otrzymało by się nawet dwóch całych tygodni.

Maluczko, dzięki Bogu, a kończą się i cierpienia.

W północnych Indiach w Tatpur — Sikri na półkolu mostu wypisane są słowa: „Świat jest mostem; przechodź po nim, ale nie stawiaj na nim domu“. Św. Paweł mówi: „Nie mamy tutaj miejsca trwałego ale przyszłego szukamy“ (Zyd. 13, 14).

Piękna legenda o Barlaamie i Józefacie podaje, że mieszkańcy pewnego kraju wybierali sobie króla na jeden rok, dawali mu wszystko, a po roku odbierali nawet ubranie i wywozili na bezludną wyspę, gdzie

ginał z zimna i głodu. Znalazł się jeden mądry i zawczasu przez wiernych poddanych w ciągu roku przewoził skarby, żywność, odzienie i po roku bezpiecznie patrzył w przyszłość.

„Świat przemija i pożydlivość jego. Lecz kto czyni wolę Bożą, trwa na wieki“ (1 J. 2, 17).

Maluczko trwa życie ale ma wartość nieznierzną, tkwi w nim zadatek wieczności. Umiejmy to życie jak najlepiej wykorzystać. Maluczko trwa zadowolenie, rozkosz. Nie pędźmy na oślep za nią.

„Kto czyni wolę Bożą, trwa na wieki“.

Ks. Musiel Fr.

EWANGELIA

NA III NIEDZIELĘ PO WIELKANOCY

(Św. Jan 16, 16—22)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Już niedługo, a nie będziecie mnie oglądać, i znowu niedługo, a ujrzycie mnie: bo idę do Ojca. Mówili tedy niektórzy z uczniów Jego między sobą: Cóż to ma znaczyć, że mówi do nas: Niedługo, a oglądać mnie nie będziecie, i znowu niedługo, a ujrzycie mnie, oraz że idę do Ojca. Mówili tedy: Co może oznaczać „niedługo“? Nie wiemy, o czym mówi. I poznał Jezus, że Go zapytać chcieli, i rzekł im: O to pytacie się między sobą, żem powiedział: Niedługo, a oglądać mnie nie będziecie, i znowu niedługo, a ujrzycie mnie. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, że nie będziecie płakać i narzekać, a świat się będzie weselił. A wy smućcie się będziecie, ale smutek wasz w radość się zamieni. Nie wiasta, gdy rodzi, boje, bo nadeszła jej godzina, ale gdy porodzi dziecko, już nie pamięta swego ucisku z radością, że się człowiek na świat narodził. Tak i wy: teraz się wprawdzie smućcie, ale znowu was zobaczę, i będziecie sięadować serce wasze, a radości waszej nikt wam nie odbierze.

LEKCJA

NA III NIEDZIELĘ PO WIELKANOCY

(1 Św. Płotra 2, 11—19)

Najmilsi, proszę was, abyście jako przychodnie i goście powstrzymywali się od pożydlivości cielesnych, walczących przeciw duchowi. Zachowujcie się dostojnie obcując z poganami, aby za to, że was spotwarzają jako złoczyńców, gdy przejrzą w dzień nawiedzenia, chwalili Boga dzięki waszym dobrym uczynom. Bądźcież tedy poddani każdej ludzkiej władzy ze względu na Boga: czy to królowi jako najwyższemu zwierzchnikowi, czy też namiestnikom jako posłanym przezeń ku pomści złoczyńców a ku chwale dobrych. Bo taka jest wola Boża, abyście dobrymi uczynkami zamknęli usta głupocie ludzi nierozsądnych jako wolni, ale nie tacy, którzy wolności używają za pokrywę zła, lecz jako służby Boga. Wszystkich szanujcie. Braci miłujcie. Boga się lękajcie. Króla czcicie.

Słuszny, bądźcie poddani panom z wszelką bojaźnią, nie tylko dobrym i skromnym, ale też i przykrym. Bo jest to łaska: w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

TYGODNIK KATOLICKI — Nr 12 — str. 101

Maria Dzierżyńska.

Twój dom

Panie! Twój dom kiedyś w niebie i próżno szukają Cię oczy — wytyżam słuch, by usłyszeć Ciebie kiedy zorza gasi cień nocy.

Dokoła z niebios cisza śpływa, w której czas drobną jest kruszyną, — dusza zmęczona w Tobie odpoczywa, i dnia gościnny melodyjnie płynie.

Choć Cię nie widzę i nie słyszę słów Twoich w życia zamieci, wiem, że to Twoja Panie cisza — że modlitewny w mojej duszy nieci.

KALEKA — KSIĘŻNA — ŚWIĘTA

W dniu 8 maja 1950 r. Pius XII wyniósł na ołtarze znienawidzoną przez ojca córkę, wzgardzoną małżonkę oraz wydziedziczoną królową.

Oto najkrótszy życiorys Joanny de Valois, córki — kaleki Ludwika XI, króla francuskiego, który „jakby pajak w ciszy tkął swoje pajęczne sićla, aby złapać w nie nieszczone muchy”.

Joanna urodzona 23 kwietnia 1464 roku, ściągnęła na siebie nienawiść ojca od dnia swych urodzin. Powodem ojcowskiej nienawiści był fakt, że była dziewczynka (dwóch synów zmarło królowi w dzieciństwie), oraz jej kalectwo. Joanna bardzo łagodnie określiła stan swego kalectwa, gdy mówiła: „Wiem, iż nie jestem piękna i nie mam takiej figury jak inne kobiety”. Miała zniekształconą nogę, na całym jej ciele widać było niemiłe ślady rachitycznej choroby. Jedno ramię było wyższe od drugiego, plecy zniekształcał wyraźny garb. Dlatego też ojciec skazał ją na życie w samotności najpierw u jej matki, Karoliny Sabaudzkiej, w Amboise, po śmierci matki w zamku Lignieres, w księstwie Berry. Odmówił jej najprostszymi środkami do utrzymania życia.

Jeżeli jednak chodzi o energię jej woli, była prawdziwym dzieckiem „strasznego króla”. Wzgardzana i odosobniona od wszystkich potrafiła już w okresie najwcześniejszej młodości oprzeć się woli ojca; ilekroć np. zażądano od niej jakiegś natychmiastowej decyzji, zdobywała się na to, iż ojciec musiał czekać na decyzję przez cały tydzień. W ciągu długich lat samotności nie umiała się gniewać na swego ojca; natomiast pracą nad sobą rozwinięła w sobie taką pobożność oraz dobroć, iż z natury rzeczy powinno to było zapewnić jej lepszy stosunek ze strony ojca.

Ojciec jej ze względów politycznych był zdecydowany już w dzień urodzin połączyć ją związkiem małżeńskim z Ludwikiem, dziedzicem księstwa Orlean. Toteż w dniu 4 stycznia 1456 r. zrobiono umowę: Joanna, dziewięćmiesięczne niemowlę, miała zostać żoną Ludwika, który także był jeszcze dzieckiem. Ślub miał się odbyć, gdy dzieci będą zdolne do zawarcia związku małżeńskiego.

Niektórzy uważają, jakoby król dążył do tego połączenia w złych zamiarach, spodziewając się, iż małżeństwo to pozostanie bezdzietne i w ten sposób wymrze linia książąt Orleanu. Gdy dzieci dorosły, ani Joanna, ani Ludwik nie okazywali chęci zawarcia związku małżeńskiego. Lecz ani jedno ani drugie nie zdobyło się na odwagę przeciwstawienia się woli króla. Gdy Ludwik i jego owdowiała matka zaczęli głośno wypowiadać swoje zastrzeżenia, król groził konfiskatą ich majątku, a nawet karami cielesnymi. Joanna często padała ofiarą uniesień ojca. Pewnego razu wydał nawet rozkaz zabicia jej, innym razem sam podniósł na nią ostrze miecza.

W dniu 8 października 1473 r., w dwadziątym roku życia Joanny, umowa małżeńska została odnowiona. Trzy lata później odbył się ślub. Joanna sama oświadczyła: „Przyjmowałam błogosławieństwo Kościoła ze łzami w oczach, ponieważ zmuszono mnie do małżeństwa i siłą doprowadzono mnie do ołtarza”. Ludwik natomiast kazał sporządzić dokumenty, w których na podstawie zeznań świadków stwierdził, że związek małżeński został dokonany wbrew jej woli.

Tak rozpoczęło się 22-letnie małżeństwo Joanny de Valois, która była odtąd zawsze posłuszną żoną Ludwika. Jej mąż gardził nią i upokarzał ją zarówno w prywatnym jak i publicznym życiu.

Małżeństwo to było okropnym błędem, Ludwik był mężczyzną dorodnym, pogodnego usposobienia, silnym i odważnym. Ilekroć mówił o swoim małżeństwie, powtarzał: „Wolałbym nie żyć”. O swojej żonie wyraził się: „Nigdy nie uważałem jej za swoją żonę”.

Związek małżeński trwał 22 lata, aż do śmierci Karola VIII, następcy Ludwika XI. Był to rok 1498. Następcą Karola był Ludwik, mąż Joanny. Z chwilą, gdy objął tron, kazał ogłosić swoje małżeństwo za nieważne.

Ludwik wyrzekł się tedy Joanny jako swej żony i królowej. Księstwo Barry kazał jednak zapisać na jej własność. Joanna pannaowała tu z wielką roztropnością i energią, tak że wkrótce zdobyła sobie serca swych poddanych. Odnaczała się szczególniejszą troską o biednych i chorych. W ciągu długich lat małżeńskiego życia, nigdy nie słyszano z jej ust skargi na niedobrego męża.

Dwa zdarzenia zasługują na szczególniejszą uwagę, ponieważ charakteryzują postać Joanny. Gdy Ludwik, jej mąż, dostał się do więzienia za udział w spisku przeciwko królowi Karolowi, spieszyła do więzienia z żywnością i przyodziewkiem. Dzięki jej nieustannym prośbom brat jej, król Karol, zwolnił Ludwika z więzienia. Odpłacił jej się za to niewdzięcznością, twierdząc, że zwolnienie zależało wyłącznie od łaski króla. Gdy Ludwik zachorował, stanęła natychmiast u jego łóża, ale tylko po to, by usłyszeć od chorego obelżywe słowa.

Aż do śmierci modliła się bezustannie za swego męża i ojca. W roku 1500 założyła zakon sióstr Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny. Sama nosiła surowy habit zakonny przykryty kosztownym strojem królewskim.

Joanna zmarła w roku 1505 w dniu 4-go lutego. Naród francuski czcił ją jako świętą. Papież Benedykt XIV zaliczył ją w poczet błogosławionych. Był to rok 1742. Dwadzieścia lat później Pius XII na naszych oczach uznał cichą bohaterkę pożycia małżeńskiego za świętą i godną oddawania jej czci na wszystkich ołtarzach świata.

(Nasza Droga)

Maria Dzierżyńska

CHRYSTUS

Od męki krzyża wyzwony
nad światem unosi ręce —
gwiazdami sieje w czeluści świata strony
drzwi złotej otwiera jutrzence.

Pod Jego spojrzeniem niebo płonie
w przedziwnym łask promieniu — —
kiedy nad ziemią unosi dłonie,
pszenny łan złotym ziarnem czyni.

Głosu nie słysząc, a jednak przenika
jak dzwonów spżowych wołanie,
i poprzez wieki dzwoni z cicha
słońcem, co ponad światem płonie.



Wiosna. — Niedługo
rozpoczną się majowe
nabożeństwa.

Kuźnica wiedzy i pracy katolickiej

Przy szerokiej ulicy zasnutej latem tu-
manami kurzu, zimą dla odmiany zczern-
iałym śniegiem, mieści się kompleks jas-
nych, białych gmachów. Nad szeroko, goś-
cinie rozwartą bramą delikatną tasiemką
przewijają się napis: Katolicki Uniwersytet
Lubelski.

Na ulicy, w bramie, w jasnym, pełnym
radości podwórzu, okolonym arkadami
wielkich półowalnych okien przewijają się
ciężba młodzieży. Czasem przewinie się mię-
dzy nimi jakaś starcza postać. Wtedy czap-
ki studenckie chylą się w ukłon — ktoś
z profesorów...

Od trzydziestutrzecich lat pracuje wydaj-
nie i dla dobra społeczeństwa zało-
żony w 1918 roku jako czwarty z rzędu
Uniwersytet w odrodzonej Polsce, pierwszy
zaś i jedyny uniwersytet katolicki.

Uniwersytet Lubelski jest jeszcze jednym
przejawem ofiarności publicznej, jakie ce-
chują społeczeństwo polskie. U nas to prze-
cie, a nie gdzie indziej w archiwach odnaj-
dzie się na przykład taki akt, jak ów głosa-
cy, że w okresie świetnego rozwoju kultural-
nego, za panowania Zygmunta Augusta, jed-
na z chłopek wielkopolskich złożyła pewien
dar na Fundusz Akademii Lubrańskiego
w Poznaniu. Nic więc dziwnego, że i szla-
chetna idea założenia katolickiego uniwer-
sytetu znalazła największego protektora,
jakim się stało społeczeństwo.

Idea Katolickiego Uniwersytetu Lubels-
kiego wyrosła z potrzeby ożywienia i po-
głębienia życia religijnego zarówno wśród
warstw inteligencji jak i szerokich mas
społeczeństwa katolickiego. Hasło jej rzucił
niebawem ofiarności i energii, duchowny
wielkiego umysłu i wielkiego serca, ksiądz
Idzi Radziszewski. Był on wychowankiem
uniwersytetu katolickiego w Lovanium,
skąd zaczerpnął wzory dla organizacji po-
dobnej placówki w Polsce. Episkopat Polski
zaaprobował i poparł projekt wielkiego ka-
płana. Dzięki hojnej dłoni pierwszych ofia-
rodawców, dzięki uzyskaniu na przyszły
uniwersytet gmachu lubelskiego samina-
rium duchownego, po dokonanych renowa-
cjach można było już w grudniu 1918 roku otwo-
rzyć dla studiującej młodzieży podwoje
uniwersytetu.

Już w pierwszych miesiącach rozrost uni-
wersytetu sprawił, że gmach poseminaryj-
ny okazał się zdecydowanie za szczupły dla
potrzeb uczelni. Po długich staraniach uzy-
skał rektor, którym został założyciel, ksiądz
Radziszewski, gmachy tzw. świętokrzyskie
po skasowanym klasztorze OO. Dominika-
nów. Rozpoczęła się przebudowa. W pierw-
szych dniach 1922 roku do użytku oddany
został nowy, dzisiejszy kompleks budynków
uniwersyteckich.

To był już ostatni wysiłek wielkiego du-
chem, ale słabego fizycznie księdza Radzi-
szewskiego. Zaziębił się on w czasie dozo-
rowania robót przy odbudowie gmachu i w
końcu lutego tegoż roku zmarł, jeszcze w
ostatniej chwili życia pytając, „czy młodzież
słabo ubrana i obuta nie zaziębi się, stąpa-
jąc po błocie dziedzińca w słotne i zimowe
dni lutowe“.

Nad grobem jego padły wśród łez żalu
słowa ślubowania: „nie będziemy oszczędzili
sił, by wielkie dzieło przezeń stworzone jak

żywy pomnik w całości zachować i należy-
cie rozwinąć na pożytek przyszłych poka-
leń“.

Ślubowanie to zostało i jest wypełniane.
Katolicki Uniwersytet Lubelski trwa, działa
i rozwija się pomyślnie na chwałę Kościoła
i Państwa. Studiują na nim setki młodzie-
ży, zdobywając wiedzę i ugruntowując za-
sady moralne.

Okresem przerwy był okres okupacji.
Gmachy uczelni zostały w tym czasie znisz-
czone, splądrowane, częściowo nawet zbu-
rzone pociskami. Zwykle żniwo wojny. W
takim stanie objął dawną kwitnącą uczel-
nię w roku 1944, w sierpniu, mianowany
wtedy rektorem i piastujący chlubnie tą
godność po dziś dzień ksiądz profesor dr
Antoni Słomkowski. I chociaż brak było
pieniędzy, profesorów, gmachu — zaraz po
wyremontowaniu kilku pierwszych sal czy
pokojów, Uniwersytet Katolicki w tym sa-
mym roku rozpoczął pracę jako pierwszy
uniwersytet w wyzwolonej Polsce.



Odremonutowana wieża kościoła akademie-
kiego w Szczecinie.

Ofiarności społeczeństwa pomogła. Rem-
ont szedł szybkim tempem, piętrowo remon-
towano po piętze, salę po sali. Wkrótce
i śladu nie pozostało po zniszczeniach wo-
jennych. Uniwersytet załudził się jak daw-
niej garnącą się do nauki młodzieżą, zahu-
czał gwarem jej głosów, zadrgał od tupotu
setek przebiegających korytarzami stóp.

W pełni pracują i rozwijają się cztery po-
zostałe wydziały, a mianowicie: Wydział
Teologiczny, Wydział Prawa Kanonicznego,
Wydział Filozofii Chrześcijańskiej i Wy-
dział Nauk Humanistycznych, najszerzej
rozbudowany, posiadający następujące dzia-
ły: filologii polskiej, francuskiej (romanis-
tyka), angielskiej (angielistyka), niemiec-
kiej (germanistyka), klasycznej, nauk filo-
zoficznych, historii sztuki i pedagogiki.

Wszystkie te wydziały posiadają pełne
prawa akademickich szkół państwowych,
czyli mogą nadawać stopnie naukowe oraz
prawa habilitacji.

Na Uniwersytecie istnieje także Instytut
Wyzszej Kultury Religijnej, w którym wy-
kładowcami są profesorowie uniwersytetu.

Wydawane są liczne prace naukowe, czym
zajmuje się Towarzystwo Naukowe Kato-
lickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Po woj-
nie wyszły już dziesiątki cennych prac o
wielkiej wartości naukowej.

Zapyta ktoś może, z jakich funduszków
utrzymuje się tak wielka machina? Prze-
cież to kosztuje olbrzymie sumy! Katolicki
Uniwersytet Lubelski jest bowiem uczelnią
prywatną.

Utrzymuje się zaś z ofiarności społecz-
stwa, które hojnie wspiera uczelnię. Robi
to w czasie zbiorów kościelnych na ten cel
przeznaczonych trzy razy do roku a także
za pośrednictwem Towarzystwa Przyjaciół
Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, li-
czącego wielu członków we wszystkich
miejscowościach Polski.

Dowodem nieustannego rozwoju uczelni
są coraz nowe ukazujące się prace nauko-
we, coraz nowe rzesze młodzieży opuszczą-
jącej drogi sobie gmach po ukończonych
studiach, coraz dalsze tytuły naukowe tam
uzyskiwane.

Katolicki Uniwersytet Lubelski musi być
dumą społeczeństwa katolickiego w Polsce,
ale i przedmiotem nieustannej o niego tro-
ski, wyrażającej się przede wszystkim we
wspomaganiu materialnym.

PRZECZYTAJ I ZASTANÓW SIĘ..

Im lepiej rozumiemy, czym jest Bóg, tym
głębiej pożądamy, by Bóg nas widział. Wi-
dzi on nas niezależnie od tego, czy chcemy,
czy nie chcemy. Lecz duża w tym różnica,
czy uchylamy się przed wzrokiem Bożym,
czy też sami stajemy przed Bożymi oczyma,
aby zrozumieć sens Jego spojrzenia, wejść
z nim w porozumienie i pragnąć, aby i tu
na nas spełniła się Jego wola.

Romano Gvardini.

Śp. Ks. Karol Mieczysław Radoński

60-ty biskup wrocławski

Jeeszcze nie przebrzmiały echa po zgonie śp. ks. T. Kubiny, Biskupa Częstochowskiego, a znów Kościół w Polsce okryła nowa żałoba. Dnia 16. III. br. zmarł ks. Biskup Włocławski K. Radoński.

MŁODE LATA

Cieszył się niezmiernie Pasterz diecezji w dniu 10 marca br., że danem mu było w tym dniu po tak długiej i ciężkiej chorobie wyświęcić 8 diakonów. Cieszył się jak prawdziwy ojciec, patrząc na grupę nowych lewitów, którym za kilka miesięcy miał udzielić sakramentu kapłaństwa. Nikomu w czasie tej uroczystości nie przeszło przez myśl, iż za niecały tydzień nie zobaczy już uśmiechniętej i serdecznej twarzy ojcowskiej ks. Biskupa Radońskiego. Opuścił diecezję, pole swej 22-letniej pracy, opuścił, ale duchem żyje wśród swoich diecezjan.

Śp. ks. Biskup urodził się w dniu 7 października 1883 roku w woj. poznańskim w Kościółkowej Górze, z ojca Seweryna i matki Jadwigi z Kalksteinów. Na chrzcie św. dano mu za patrona św. Karola Boromeusza, gorliwego kapłana i niezmordowanego o zbawienie dusz biskupa mediolańskiego. Dano mu i drugi wzór do naśladowania — pierwszego budowniczego Polski Mieczysława. Oba te wzory przyswierały Zmarłemu Pasterzowi w jego pracy kapłańsko-obywatelskiej.

Z domu rodzinnego wyniósł głębokiego ducha religijnego, wielką skromność, siłę woli, a przytem nieugiętość posuniętą aż do heroicznego zaparcia się siebie. Takim też pozostał aż do zgonu.

Po chlubnie ukończonym gimnazjum studiował na uniwersytetach w Heidelbergu, Berlinie i Monachium. Studia filozoficzno-teologiczne odbył w Poznaniu i Gnieźnie. Dnia 14. II. 1909 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Pierwszą placówką pracy jego to Czerniejów koło Gniezna.

W POZNANIU

Z Czerniejowa przechodził na wikariat przy parafii św. Jana w Poznaniu, a następnie obejmuje prebendę przy kościele podominikańskim, skąd przechodzi na pensjonariusz przy katedrze poznańskiej i administratora archikatedralnej parafii.

W czasie pierwszej wojny światowej pełnił obowiązki kapelana wojskowego i redagował „Słowo Boże”. Na tym stanowisku dał się poznać jako utalentowany pisarz i dlatego na życzenie ówczesnego Ks. Arcybiskupa obejmował funkcję naczelnego redaktora „Przewodnika Katolickiego”.

W roku 1921 obejmował w zarząd największą poznańską parafię, bo liczącą przeszło 4.000 parafian na Jeżycach. Przez 6 lat pasterzuje, dając dowody gorliwości kapłańskiej. Praca na Jeżycach należała do najtrudniejszych, lecz nie szukał proboszcz jeżycki pociechy ludzkiej, ale szukał jej u stóp Chrystusa, ukrytego w Najśw. Sakramencie. Tam spędzał wiele godzin na kornej modlitwie, prosząc o błogosławieństwo dla swej pracy i swej owczarni. Za proboszczem poszli wierni... kościół z dnia na dzień stawał się pełniejszy. Dla parafian był ojcem, nikogo nie odsuwał od siebie, wszystkich jednakowo uśmiechem twarzy witając i przyjmując. To zjednało ks. prob. Radońskiemu wszystkie serca. Nic też dziwnego, że wiosną 1927 roku proboszcz na Jeżycach został wyniesiony do godności bi-

skupiej. Przez dwa lata piastuje urząd Biskupa-Sufragana i Wikariusza Generalnego obszernej diecezji poznańskiej, dając się poznać na tym urzędzie jako kapłan według Serca Bożego. Niezwykłą pracowitością, bystrością umysłu, taktem i powagą potrafił zapanować nad wszystkimi trudnościami. Zbliżył do siebie całą diecezję poznańską, bo obok stanowczości i męskości postępowania odznaczał się prawdziwą słodkością i prostotą serca skojarzonego z wykwintnością ducha. Zwrócił dlatego na siebie uwagę Ojca św. Piusa XI, z którego woli po śmierci ks. Biskupa Krynickiego objął rządy diecezji wrocławskiej.

DUSZPASTERZ DIECZJI WŁOCŁAWSKIEJ

Wspominają starzy obywatele miasta Włocławka ów radosny dzień 20 maja 1929 roku, kiedy to nowy Pasterz wjeżdżał w prastare mury nadwiślańskiego grodu. Witano go nie tylko duchowieństwo, ale działawa i starsze społeczeństwo wyległo na powitanie nowego pasterza.

Czas, w których obejmował rządy ks. Biskup Radoński, nie należały do świetnych. Były to czasy szerzącej się obojętności religijnej i rozwijania się sekciarstwa. Ale co to wszystko znaczy dla serca apostołskiego, jakim było serce Zmarłego Pasterza? Nie zraża się trudnościami, ale je pokonuje śmiało swoją odwagą, swoją prostotą i gołęmb sercem.

Nabożność jaką wyniósł ks. Bp. Radoński z domu rodzinnego cechowała go do ostatniej chwili życia. Dbał o podniesienie stanu religijnego swej diecezji, a zaczynał od najmłodszych — młodzieży. Pod jego rządami diecezja włocławska przodowała. W pracy swej wiele miejsca poświęcał młodzieży. Nawoływał jak prawdziwy ojciec, by starsi dawali dobry przykład swoim dzieciom, zwolowały różne zjazdy w celu podniesienia ducha religijnego, a na wszystkich zawsze brał udział. Najbardziej cieszyło się serce pasterskie, kiedy widział te rzesze młodzieży u stóp ołtarza, zasilające się Chlebem Żywota. Każdą uroczystość św. Stanisława Kostki zaszczepiał swoją obecnością. W kościołach odprawiał dla młodzieży nabożeństwa, udzielał Komunii św., a na zebraniach chętnie spieszył, by słowem Bożym krzepić i podnosić młode dusze.

By pracą kapłańską usprawnić, by wierni mogli lepiej korzystać z łask Bożych, tworzy nowe placówki duszpasterskie. Wstępując na Stolicę wrocławską zastał 241 parafii i 276 kościołów, zostawia zaś 249 parafii i 344 kościołów!

Szeregi duchowieństwa stara się powiększyć i w tym celu nieraz woła do diecezjan, by modlili się o dobre i liczne powołania kapłańskie, a księżom prefektem często przypomina, by swoim przykładem pociągali młode pokolenia do służby ołtarza. Wie też Zmarły Pasterz, że duchowieństwo parafialne nie jest zdolne podołać pracy, więc zaprasza do pomocy kler zakonny. Daje mu wszelkie możliwości rozwoju. Przy objęciu diecezji było 12 klasztorów męskich, a obecnie istnieje ich aż 20. Nikomu chyba tłumaczyć nie trzeba, ile błogosławieństwa Bożego sprowadza na człowieka modlitwa, i z tego zdawał sobie Pasterz sprawę, dlatego to sprowadza do swej diecezji siostry Karmelitanek i Kamedułek, które nieustanną modlitwą i umartwieniem nie tylko wspierają biskupa i duchowieństwo, ale również i całą diecezję.

APOSTOŁ EUCHARYSTII

Ks. Biskup Radoński już jako młody kapłan był wielkim czcicielem Najświętszego Sakramentu i Niepokalanej Dziewicy. We wrocławskiej bazylce od kilku wieków w każdy czwartek tygodnia obchodzi się z wielką uroczystością t. zw. „Cibavit”. Odprawia się bowiem w tym dniu uroczystą Mszą św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu i procesją. Jak tylko miał chwilę wolnego czasu, brał udział w tych nabożeństwach czwartkowych. Ale nie tylko pielegnował je w swojej katedrze, lecz często nakazywał by i w parafiach nabożeństwo eucharystyczne było pielegnowane. W ciągu pierwszych dziesięciu lat swojego pasterzowania zwołał trzy zjazdy ku czci Najśw. Sakramentu; jeden w Liskowie, drugi w Sieradzu a trzeci w Kaliszu. Osobiście zaś wyjeżdżał na Kongresy Eucharystyczne Międzynarodowe, jak w Budapeszcie i Argentynie. Sprawozdanie z Kongresu w Buenos Aires ogłosił w książce pt. „Dni Triumfu Eucharystii”. Nie był tym niemyślnym widzem czy uczestnikiem, ale jako Biskup Polski krzepił Polaków zagranicą, stawiając im przed oczy miłość Chrystusa Eucharystycznego.

(Dokończenie na str. 106)

Śp. Ks. Bp.
Karol Radoński —
po śmierci



○ człowieku dobrym jak chleb

Późno już było, gdy Adam Chmielowski wracał do swego mieszkania. Kraków spał, a na alejach plant, gdzie z rzadka tliły się latarnie gazowe, pusto było jak wymiotti. Zimny, jesienny wiatr hulał wśród nagich drzew. Malarz daleką odbył drogę, za daleką jak na swoją żelazną protezę, którą stukał po bruku. Z Kazimierza wracał, z Piekarskiej ulicy, gdzie odwiedził ogrzewalnię dla bezdomnych. Był przegnębiony, bo przytulek dla krakowskiej nędzy miejskiej, który tak bardzo leżał mu na sercu zastał w nieodpowiednich rękach, nie spełniający swego zadania. Dźwigając pod peleryną bochen chleba dla tych, co czekali nań w domu, ważył w sobie wielkie postanowienie ponad miarę swoich sił.

— Bóg mi dopomoże jak Biedaczynie z Assyżu! — krzepił się wiarą, skracając w boczną aleję ku Basztowej.

Nagle uderzył go jakiś kształt ciemny, spoczywający na ławce. Pokuszył bliżej i pochylił się nad leżącym.

— Wstań, bracie! — budził śpiącego. — Tu byś zamarzył do rana na śmierć. Chodź do mnie, zagrzejesz się i posilisz.

— Odczep się, draniu! — worknął rozespany, ale gdy Chmielowski niezrażony mówił doń dalej, oprzytomniał szybko i zrozumiał, że to nie policjant z bączkiem na czaku ściga go z ławki, lecz jakiś wariat, który zaprasza go na prawdę.

— Ciekawy z ciebie facet! — ozwał się wstając. — Pokaż-nó twoje salony!

Chmielowski nie pytał wódcę o przeszłość ani nazwisko. Wziął go wolną ręką pod ramię, choć ten cuchnął wódką, złym tytoniem i brudem, i zaprowadził go na Basztową pod nr 4. Długo potem wspinali się na poddasze, gdzie malarz miał swe „atelier“. Był to średniej wielkości pokój przedzielony kotarą na dwoje. W nikłym świetle lampy naftowej, którą zaraz zapalił Chmielowski, ujrzał przybyły śpiących na otomanie i na byle jakim pościu na podłodze chłopców, obdartusów ulicznych. Naliczył ich pięciu. Duszno tu było i ciasno, ale ciepło.

— Jak widzę — mruknął zawiedziony — masz tu schronisko noclegowe. Ale nie myśl, że na mnie zarobisz. Ja nie taki frajer. Centa ode mnie nie weźmiesz!

— Mylisz się, bracie! — uśmiechnął się dobrotliwie malarz. — Tu nikt nic nie płaci.

Zaprosił wódcę do drugiej części za kotarą, która nierzadko różniła się od pierwszej. Sztalugi malarskie i płótna złożone były pod ścianą, na podłodze leżał koc, na którym widocznie sypiał beznogi gospodarz. Posadził gościa na jednym krześle, a sam zajął się krajaniem chleba, smarowaniem kromek powidłem i gotowaniem na maszynce spirytusowej herbaty.

Wtedy jeden z chłopców obudził się i podniósł głowę zapytał:

— Przynieśliście mi buty?

— Jutro będą, Szymek! Dziś jeszcze nie były gotowe. Jak się obujesz, zaprowadzę cię do introligatora. Nauczysz się oprawiać książki.

Wódcę tymczasem jadł chleb i pił gorącą herbatę, rozglądając się bacznie wokół. Szczególną uwagę zwrócił na szufladę małej szafki nocnej, do której malarz schował wyjęte z kieszeni pieniądze.

Potem ułożyli się obaj do snu. Chmielowski pościelił wódcę swój koc i okrył go swą peleryną. Sam zaś odpiął swą nogę żelazną i owinał się w płótno malarskie. Podłożywszy sobie pod głowę drewnianą skrzynkę z herbami, zasnął pierwszy, bo strudzony był nad miarę.

Ale nazajutrz obudził się równocześnie z chłopcami. Świat już zaglądał przez pod-

dasze okna. Siegnął po protezę, lecz nie znalazł jej przy sobie. Rozejrzał się uważnie. Koc i peleryna rzucone były w kąt: wódcę ani śladu.

— Wicek, Szymek! — zawołał na wstających chłopców. — Nie widzieliście gdzie mojej nogi?

Znaleźli ją pod piecem, lecz była niezdatna do użytku. Tajemnicza ręka przepiłowała żelazo, by zabezpieczyć się przed pościgiem. Tknięty przecuciem malarz siegnął do szuflady: wszystkie pieniądze, jakie dostał od rodziny ze sprzedaży kamienicy w Warszawie, zostały skradzione! Chmielowski nie okazał rozpaczy.

— Nie będziesz miał dziś, Szymku, butów! — rzekł spokojnie. — Muszę ci coś namalować, byś jutro je za to wykupił.

Chłopcy jednak, usłyszawszy o kradzieży, podnieśli rwetes. Wicek, który posiadał coś w rodzaju sandałów, ofiarował się biec na policję.

— Nie trzeba! — zatrzymał go malarz.

— Wieźcie mnie do siebie. — Cóż winien złodziej, że go tak wychowało społeczeństwo? Co mają robić ludzie opuchli z głodu? Tu trzeba innej drogi...

Postanowienie dojrzało.

Adam Chmielowski został bratem Alberta. Zrzucił paletę i pędzel. Zerwał ze sztuką. Przywdział habit ziemisty tercjarza i skupił przy sobie grono czułych na nędzę ludzką towarzyszy. Kardynał Dunajewski zatwierdził 25 sierpnia 1888 r. regulę tercjarskiego zgromadzenia Albertynów.

W październiku tegoż roku obradowała w dawnym pałacu Wielopolskich krakowska rada miejska nad wnioskiem brata Alberta, by oddać mu w opiekę ogrzewalnię dla bezdomnych na Kazimierzu. On sam udał się na to posiedzenie by usłyszeć głosy radnych. Ku wielkiemu jego zdumieniu podniosły się sprzeczki ze strony najmniej spodziewanej. Przedstawiciele właścicieli nieruchomości i kupców krakowskich jeden po drugim zwalczali albertynską ofertę, wyrażając obawy, że ogrzewalnia miejska, oddana w takie ręce, zachęci tylko męty społeczne do nieróbstwa i zwiększy plagę żebractwa. Wnioskowi groziło utracenie. Nagle zerwał się z miejsc radny Birnbaum, długobrody Żyd w chałacie, i drząc z szlachetnego oburzenia zawołał:

— Wyście, panowie, powinni temu człowiekowi ręce za to całować, co on chce dla miasta zrobić.

Radni chrześcijańscy spojrzeli po sobie i zamilkli. Niejeden z gorliwszych oponentów zarumieniał się nawet ze wstydu. — Uchwała, oddająca ogrzewalnię miejską dla bezdomnych w ręce brata Alberta, zapadła jednogłośnie.

I były malarz objął ogrzewalnię. Nie jedną, ale dwie. Przy Piekarskiej i Skałwińskiej. Bo żeby podnieść moralność bezdomnych, oddzielił noclegi mężczyzn od noclegów kobiet. Bezdomni podnieśli zrazu bunt i obrzucili oba lokale kamieniami. Ale były powstaniec z 1863 roku, który walczył w oddziałach Frankowskiego i Langiewicza, gdzie kula strzaskała mu nogę, nie ulękł się kamieni. Wszedł po prostu z bracią swoją między bezdomnych i zamieszkał sam w ogrzewalni. Jadał z nimi z jednego kotła, siedząc na podłodze, i sypiał pod wspólnym dachem. Wieczorami kazał bratu Andrzejowi grać im wesoło na skrzypcach. Zyskiwał przez to takie zaufanie nędzarzy, że zaczęli otwierać przed nim swoje serca i dusze.

Nie mnożyło się nieróbstwo, bo kto był zdolny do pracy, pomagał w ogrzewalni, lub znajdował za poparciem brata Alberta inny zarobek. Nie było też żebractwa, bo beznogi tercjarz sam zajął się żebraniem. Widziano go, jak na wózku, zaprzężonym w osła, jeździł od przekupek do hrabin i zbierał wszelkie dary, by zaopatrzyć spiżarnię obu swych placówek.

Zdarzyło się jednak, że przy większym napływie biedoty zabrakło w spiżarni zapasów. Brat Albert ze swoją bracią zaczął głodówkę od siebie. Lecz bracia zaczęli wnet szemrać.

— Magistrat winien! — wybuchnął jeden z nich, gdy zebrali się w pustej kuchni. — Nie dotrzymuje umów! Zasiłków nie wypłaca!

— Bracie! — odpowiedział mu Albert. — Nie magistrat prosił nas o to, byśmy w ogrzewalni pracowali, ale myśmy magistrat prosił, żeby nam zezwolił w ogrzewalni pracować. Tak jak brat, my mówić nie możemy.*)

— Ale czym nakarmimy opuchlaków? Z czego będziemy żyć sami? — pytali bracia Witalis i Ludwik.

— Dzieło nasze jest zbożne, więc przyjdzie pomoc boża. Pomnijcie, co zdziałał św. Franciszek z Assyżu, choć również jak my nic nie miał.

— Tu trzeba pomocy zaraz, w tej chwili!

— Bóg sam wie, kiedy ją zesłać.

Bracia zamilkli zawiedzeni. Gorycz zwątpienia wstąpiła w ich serca. Już mieli się rozejść, gdy ktoś zapukał do drzwi. Sam brat Albert poszedł je otworzyć.

Weszła niska, czarno ubrana, starsza pani. Poznał ją od razu, bo nieraz zachodził do jej pałacu w Ryńku. Była to hrabina Tarnowska, żona Stanisława, profesora uniwersytetu i prezesa Polskiej Akademii Umiejętności.

— Wręczono mi ten czek — rzekła — na cele dobroczynne. Uważam, że brat zrobi z niego najlepszy użytek.

Opiekunowi „opuchlaków“ oczy zasłyły mgłą, wzruszenia. Czek opiewał na tysiąc koron!

— Czekaliśmy na to! — wyszeptał. — Właśnie czekałem.*)

Po wyjściu pani Tarnowskiej zwrócił się z rozjaśnioną twarzą do niemniej wzruszonych braci:

— Patrzcie, jak nam Bóg błogosławi! Mamy dwie ogrzewalnie, założymy teraz przy Krakowskiej schronisko. Dla każdego biednego bez względu na język i wiarę! Powinniśmy być dobrymi jak chleb, który dla wszystkich leży na stole i z którego każdy może kęs dla siebie ukroić, nakarmić się, jeśli jest głodnym.*)

Był to rok 1893.

Kazimierz Gołba

*) Autentyczne słowa Brata Alberta.

Złote myśli

Życie moralne potrzebuje koniecznie, abyśmy nasze wrodzone skłonności opanowali świadomymi i celowymi wysiłkami, byśmy ukroćili te z nich, które są dla naszego postępowania szkodliwe a rozwinęły pożyteczne, lub nawet je w sobie od samego początku wzbudzili i wychowali, gdyby ich było brak.

O. Jacek Woroniecki.

Wielki epos o Polsce piastowskiej

Okres powojenny zaznaczył się w literaturze polskiej wyraźnym zwrotem wielu autorów ku odległym czasom początków państwa polskiego. Parnicki w „Srebrnych orłach”, Grabski w „Sadze o Jarlu Broniszu”, wreszcie Antoni Gołubiew w „Bolesławie Chrobrym” sięgają do tego okresu historycznego, który zadecydował niejako, wyznaczył linię rozwoju naszego narodu. Zwrot zainteresowań literackich ku tym tematom wiąże się bezpośrednio z tymi wielkimi przemianami w ukształtowaniu położenia geograficznego naszego kraju, jakie nastąpiły w związku z powrotem Ziemi Odzyskanych w granice Macierzy. Na prastarych bowiem dziedzinach piastowskich wyrastała i krzepła Polska, rosła w siłę i potęgę. Ileż to potem z ziem tych dawaliśmy się wypierać, słabiliśmy w znaczeniu i sile.

Z wymienionych książek największe poruszenie wśród rzesz czytelników jak też i wśród krytyków wywołało ukazanie się pierwszych dwóch tomów powieści Gołubiewa — „Bolesław Chrobry”. Dwa tomy początkowe: „Puszcza” i „Szło Nowe” wyszły z druku w połowie roku 1947. Przed miesiącem do rąk czytelników doszedł tom trzeci — „Złe dni” — w dwóch częściach. Całość ma liczyć siedem tomów, autor pracuje jeszcze dopiero nad nimi.

Mając przed sobą już trzy tomy, w sumie objętości ponad dwa tysiące stron druku, można już szerzej zająć się książką, zdać sobie sprawę z intencji i zamiarów autora, jak też z jego osiągnięć artystycznych.

Już dwa lata temu sumując dyskusję literacką nad książką Gołubiewa jeden z czołowych krytyków naszych, prof. Kazimierz Wyka tak pisał: „Bolesław Chrobry” już teraz posiada wszelkie szanse, aby pozostać w trwałym dorobku naszej powieści historycznej”. Słowa te mają wielką wagę. Ukazuje się stale wiele bardzo książek, często wartościowych literacko, ciekawych, pasjonujących czytelnika. Książki te jednak po paru latach stają się zapomniane, giną, zamierają jak gdyby w pamięci ludzkiej. Ale są książki, które wiecznie będą żywe. Nigdy nie zapomni się Mickiewicza, nigdy nie zapomni się „Trylogii” Sienkiewicza. Jeżeli więc profesor literatury wygłasza taką opinię jak profesor Wyka, musi mieć głębokie racje po temu.

Stwierdźmy, że opinia ta jest całkiem słuszna. „Bolesław Chrobry” niewątpliwie zaliczyć się da do największych osiągnięć naszej literatury. Powieść ta przyciąga, fascynuje, każe wracać do siebie czytelnikowi. Przyciąga tak, jak przyciągały naszych przodków niezgłębione obszary puszczy, ukrywającej kraj. Podobne oddziaływanie możliwe jest tylko wtedy, gdy mamy do czynienia z utworem, wyszłym z pod pióra wysoce utalentowanego.

„Bolesław Chrobry” jest powieścią historyczną. Tem jej i treścią zarazem jest epoka pierwszych Piastów, okres formowania się podwalin pod przyszłe państwo polskie. Przechodzenie ze wspólnoty plemiennej we wspólnotę wyższego rzędu — naród. Jednocześnie zaś okres asymilowania wyższej kultury tak moralnej jak i materialnej, przynieszonej przez „Idące Nowe”, czyli chrześcijaństwo.

W powieści Gołubiewa właściwie nie ma bohaterów. Albo inaczej — jest nim cały naród polski. Siłą rzeczy, biegiem historii wysuwają się z tej masy narodowej dwie postacie koncentrujące wokół siebie całość akcji, rozpadającej się na rozliczne wątki. Te dwie postacie: Bolesława Chrobrego to

dwa symbole niejako — Wielkości i Świętości — jak to pięknie określił Jan Dobraczyński w swej recenzji. Zaznaczmy jednak wyraźnie, że postacie te nie mogą istnieć w oderwaniu — wyrastają i tkwią w bryle narodowej.

Jedną z częstych cech powieści historycznych jest ich suchość, przeładunek trudnym do przelania w wizję literacką materiałem historycznym. Nie ma tego u Gołubiewa, pomimo niewątpliwego bogactwa imion i faktów, wydarzeń ścisłych i rzeczywistych. Gołubiew nie odbiega w swej wizji twórczej od pionu historycznego. Tylko umie taką oprawę nadać opisywanym przez siebie faktom, umie znaleźć tak odpowiednią dla nich formę, odszukać najwłaściwsze środki ekspresji, choćby naprzykład językowe, że wszelkie zastrzeżenia tej natury stanowczo odpadają.

Autor w rzeczywiste mistrzowski sposób wprowadza czytelnika w tak odległą i niełatwą nam do pojęcia epokę naszych dziejów. Zmusza do wczuwania się w psychikę ówczesnego społeczeństwa, do zrozumienia jego wszelkich dążeń, ambicji, załamania i oporów. Charakterystyczne, że masę narodową poznajemy przez charaktery poszczególnych, epizodycznych tylko niejednokrotnie postaci. Stąd te setki bohaterów zindywidualizowanych, odrębnych, a jednocześnie połączonych ze sobą jak najsilniej więzią plemienną.

Życie całe, postępowanie, myślenie tych ludzi cechuje wielką prostotę, dzikość, prymitywność. Nie rażą one tam jednak, są naturalne, oczywiste. Czytelnik bowiem zasugerowany talentem autora zaczyna czuć i myśleć przy czytaniu kategoriami ówczesnymi, stają się one dlań jedynymi w tamtych czasach i najodpowiedniejszymi. Tym bardziej, że ponad całe to prostactwo, prymitywizm, dzikość, przebija głęboki pion moralny, zresztą nadający wogóle specyficzny koloryt całej powieści Gołubiewa. Inne by mogły być normy postępowania moralnego, ale niezmienna została moralność. Mógł Chrobry kazać łupić oczy i rozrywać przestępcę między dwoma sosnami, co byłoby dziś dla nas nie do pomyślenia — ale robił to w imię sprawiedliwości, ładu, prawa, w obronie porządku i według ówczesnych zwyczajów.

Tak samo przecie „dzikie”, pierwotne jest to „Idące Nowe” — chrześcijaństwo, wprowadzone do Polski. Nie zapanowałaby „Krytyka”, gdyby nie były łamane święte dęby pogańskie, gdyby nie były wybijane zęby za łamanie postów itp. To był mus, konieczność ówczesna. Z tych postaci św. Wojciech wyrasta z tłumu, nie z ponad niego. Do świętości dochodzi przez walkę, wysiłek i ofiarę.

Podobnie jest z Chrobrym. Nie wybija się on na czoło jako deus ex machina. Jest taki jak inni. Tak samo żre, poluje, pełen jest chuci, tak samo ma wszelkie pierwiastki dzikości w sobie. Wolą, wysiłkiem, rozumem wybija się na czoło. Nie jest symbolem, jakimś nadczołowiekiem — jest nieodrodnym od całego narodu polskiego, od wszystkich innych postaci powieści.

Polska na przełomie tysiąclecia pulsuje życiem z kart książki Gołubiewa. Polska w zasadniczym, decydującym momencie swego rozwoju. Życie to jest realne, nie papierowe, zindywidualizowane, czy to w postaciach smardów, osadników, wojów, króla i jego drużyny, smardów, ratajów, wyrobników, książąt i biskupów, kupców i komorników, jeńców i niewolnych, górników i trzebiicieli lasów dla pasiek królewskich. Oni to łączą ze sobą niedostępną dotąd po-

laci krajów. I to bujne życie pulsujące z kart książki porывa całkowicie czytelnika, absorbuje, pochłania sobą.

Kompozycja całości jest wszechmiar oryginalna. Całość składa się bowiem z dziesiątków wątków, jednak związanych ze sobą, i ciągnących się przez ciąg całej powieści.

Wartość książki jest wyjątkowa. Literatura polska otrzymała rzecz wysoce oryginalną i piękną. Tym większa nasza dumna, że dzieło tak wysokiej klasy artystycznej wyszło z pod pióra pisarza katolickiego. Ten katolicyzm przebija, przesyca niejako sobą karty powieści.

Całość ma składać się z siedmiu tomów! Dotąd otrzymaliśmy trzy. Z niecierpliwością oczekiwać będziemy na następne!

Eugeniusz

SP. KS. BISKUP KAROL MIECZYSLAW RADOŃSKI 60-TY BISKUP WŁOCŁAWSKI

(Dokończenie ze str. 104)

KULT NIEPOKALANEJ

Drugim nabożeństwem zmarłego to nabożeństwo do Niepokalanej Dziewicy. Mimo największych zajęć codziennie znajdował wolne chwile, by odmówić cząstkę Różańca. A z jaką troskliwością otaczał zjazd maryjne, wiedząc ci, którzy sami brali w nich udział. Pamiętają jeszcze jego kazanie wszyscy jasnogórcy z dnia 8-go września 1946 roku, kiedy to wierni koryzili się u stóp Częstochowskiej Pani, by poświęcić się Jej Niepokalanemu Sercu. Najbardziej zaś cieszyło się serce pasterskie, kiedy w swojej diecezji mógł włożyć korony na skronie Matki Najświętszej cudami słynącej w Chartupi Małej. Z tej okazji pisał do wiernych: „Kochamy Maryję, bo jest Matką naszą, bo mamy w Niej orędowniczkę, pośredniczkę, pocieszycielkę i dlatego z wielkim Jej czcicielem św. Stanisławem Kostką, każdy z nas gotów jest powtórzyć — czy ja Ją kocham? Przecierz to Matka moja! — ...oto szczęśliwy jestem, Ukochani Diecezjanie, mogąc Wam obwieścić, że dnia 8 września to jest święto Narodzenia Najśw. Maryi Panny, jeśli Bóg pozwoli, mam na mocy udzielonej mi władzy ukoronować słynący łaskami obraz Matki Najświętszej w Chartupi Małej”. Po zawieszeniu wojennej idzie w pokornej pieśnej pielgrzymce z Sieradza do Chartupi, by tam podziękować „Najmilszej Matce” za ocalenie. Do Lurd pielgrzymuje kilka razy.

Z nabożeństwem do Matki Najświętszej łączył nabożeństwo do Jej Oblubienicy, św. Józefa. Dumny był sp. Ks. Biskup Radoński z tego, że właśnie w jego diecezji znajduje się jedyny w Polsce cudowny obraz tego świętego. Często zajeżdżał do kolegiaty kaliskiej, by tam u stóp cudownego obrazu wypraszać sobie i diecezjanom błogosławieństwo Boże. A ileż to łez radości popłynęło z oczu Ks. Biskupa, kiedy witał pielgrzymów, jakich Kalisz jeszcze nie widział cudem uratowanych z katowni w Dachau kapłanów i świeckich całej Polski...

W czasie zawieruchy wojennej przebywał za granicą. W roku 1945 powraca. W wolnych chwilach od pracy administracyjnej opracowuje i wydaje Encyklopedię Regionalną „Święci i Błogosławieni Kościoła Katolickiego”. Do chwili zgonu kieruje diecezją i umiera na posterunku.

Pal-Szabelski
„Ład Boży” Włocławek

KATOLICKA IFIGENIA

W mitologii greckiej jest przepiękny mit • Ifigenii. Kim była Ifigenia? Była różą wśród cierni, była gołąbkim w pośród jastrzębi, a właściwie była aniołem między szalejącymi ludźmi. Ród jej był skażony najpotworniejszymi zbrodniami. Jej ojciec był tyranem, a jej matka cudzołożnicą i mężobójczynią. Jej brat zaś Orest, chcąc pomścić ojca, zabił matkę i oszalał wskutek wyrzutów sumienia. Jedynie Ifigenia była czysta i niemal święta. W czyny pokoju i miłości obfitowała jej życie. Ale najbardziej zasłużyła się około brata, szalejącego Oresta, załamującego się pod ciężarem grzechu. Pięknie opisuje Euripides, a pięknie jeszcze Goethe, jak ona się tym szaleńcem opiekowała, jak uspakajająco wpływała na niego, aż ostatecznie uwolniła go spod władzy mściwych furii. Wyleczywszy brata swego wraca z nim do domu rodzicielskiego, aby i ten oczyścić, obecnością swoją uświęcić i zdjąć z niego przekleństwo. Wszystko udało się tej, która była uosobieniem pokoju, dobroci i równowagi.

Powiecie mi, aliści to tylko mit, to piękna legenda. A ja was pytam, czy ten mit w naszej wierze, w chrześcijaństwie nie może stać się rzeczywistością?

Dzięki Bogu, mamy w Kościele katolickim taką Ifigenię, a jest ich nawet więcej.

Najbardziej słynie z swych czynów pacyficznych św. Katarzyna Sienieńska. Ona to już od lat dziecięcych wiedziała, że najsłabszym zadaniem kobiety jest szerzenie pokoju. Toteż wypełnianie tego zadania uczyniła treścią swego życia. Godziła i uspokajała ludzi powaśnionych, nie tylko pojedyncze osoby, ale i całe rody, miasta i państwa. Znana jest jej przygoda z Niccolò Toldo. Był to młodzieniec z Perugii rodem, ale w służbie republiki sienieńskiej. Podejrzany o zdradę na rzecz Perugii, skazany został na śmierć. Nie mógł się z tym wyrokiem pogodzić. Wściekał się poprostu, szalał, bluźnił i młotał się we więzieniu, jak tygrys w klatce. Gdy się żadnemu kapłanowi nie udało udobruchać go i na śmierć przygotować, zawezwano ostatecznie św. Katarzynę. I wyobraźcie sobie: ona, to słabe dziewczę, rozbroiła go i poskromiła. Pod jej wpływem tygrys stał się jagniątkiem. Położył hardą głowę na jej łonie i płakał z żalu i skruchy. Błogosławieni pokój czyniący.

Rozumie się, że do takich wspaniałych sukcesów potrzeba specjalnego daru bożego, ale dużo zdziała już ten, który ma pokój w sercu i pokojem tym na zewnątrz będzie promieniować.

Ks. Alojzy Liguda.

Warto ich zobaczyć, gdy ubrani w ministranckie stroje z powagą i dostojnością usługują kapłanowi w sprawowaniu św. czynności przy ołtarzu.

Zyczymy milemu ks. proboszczowi dalszej owocnej pracy dla chwały Bożej i pożytku Ojczyzny, a parafianom życzymy wiele błogosławieństwa Bożego. (G)



Wnętrze kościoła w Sulechowie.

Fot. (J. J.)



— Parafia Klenica. Z Klenicy wywozłem jak najlepsze wspomnienia. Został mi w pamięci obraz miłego ks. proboszcza, którym jest Jan Wysocki i obraz przepięknego kościoła parafialnego pod wazwaniem Nawiedzenia N. M. P. Jest to naprawdę wspólna świątynia, godna obejrzenia. Z powodzeniem mogłaby stanąć we wielkim mieście. Na Klenicę jest może nawet za duża. Z zewnątrz bazylika klenicka nie wygląda tak imponująco jak wewnątrz. Zewnątrz wygląda nawet dosyć niepozornie. Zato, gdy się do niej wstąpi, spotyka człowieka mile rozczarowanie. Jest na co popatrzeć.

Za czasów niemieckich bazylika była świątynią katolicką. Był tu katolicki proboszcz, Klenica była nawet siedzibą dekanatu. Wojna nie poczyniła żadnych uszkodzeń. Dzięki temu bazylika zachowała się cała ze wszystkimi urządzeniami. A trzeba przypomnieć, że kościół był prowadzony wzorowo, zakrystia zaopatrzona we wszystkie paramenty i naczynia liturgiczne. Na każdym kroku znać, że był tu kapłan, któremu troska o świątynię leżała na sercu.

Obecnie liczy parafia klenicka do 3 tys. dusz. Ma do obsługi trzy kościoły. Każdej niedzieli odprawiane są przez czcigodnego ks. proboszcza trzy Msze św. Należą do parafii miejscowości: Dąbrówka, Klenica, Lednik, Swarzyniec. Jest w samej Klenicy zgromadzenie żeńskie SS. Niepokalanego Poczęcia N. M. P.

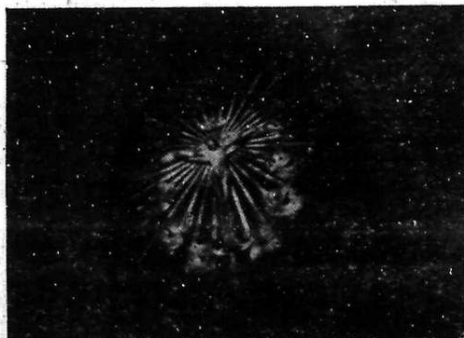
Mieszkańcy parafii klenickiej przyjechali ze wszystkich stron Polski. Najwięcej jest repatriantów. Są gorliwi, gdy idzie o służbę Bogu, do kościoła uczęszczają chętnie, do kapłana garną się ochotnie, na sprawy związane z kultem religijnym gro-

sza nie skąpią. Są ofiarni. Kościół i sprawy z nim związane żywo interesują parafian. Z roku na rok, kiedy coraz bardziej stabilizują się warunki życiowe ich związki z kościołem są mocniejsze i trwalsze.

Życie religijne parafian pogłębiają rekolekcje. W roku 1947 były misje, które przeorały niwę dusz ludzkich i mocno złączyły je z Bogiem. Owoce misji dodatnie okazały się w życiu. Wydarzeniem szczególnie pamiętnym dla parafii Klenica było bierzowanie dokonane przez ordynariusza gorzowskiego. Do św. sakramentu bierzowania przystąpiło około 700 wiernych. Wizytacja biskupa na długo pozostanie w pamięci ludu. W bieżącym roku w poście odbyły się rekolekcje.

Nauka religii w szkole odbywa się regularnie. Ks. proboszcz jest wielkim miłośnikiem młodzieży i dąży do tego, aby w szkole wkładać wiele trudu i poświęcenia. Słusznie mawia, że nauka religii w szkole jest jednym z najważniejszych odcinków pracy kapłańskiej. Stara się w miarę możliwości uprzęścić i ożywić wiedzę o Bogu, najrozmaitszymi pomocami do nauki religii.

Godzi się także wspomnieć o ministrantach. Jest przy klenickim kościele spora grupka. Lubią Bogu służyć przy ołtarzu.



Piękny krucyfiks u stropu — w blasku słońca w kościele św. Katarzyny u OO. Augustynów — Kraków.

— Szczecin Parafia św. Krzyża—Pogodno.

Parafia nie mała. Dusz ponad 12 tysięcy, kościół parafialny pięknie położony, w zacisznym miejscu. Ale cóż. Jest to mała kapliczka, piękna, ustrójona, ale tylko kapliczka, gdy w parafii potrzeba wielkiej świątyni. Wprost nie pojmuję jak w tej drobinie, gdzie zmieścić się może najwyżej 600 osób, wysłuchują Mszy św. te wielkie rzesze parafian. Miły ks. proboszcz Fr. Kotula ma plany poszerzenia i rozbudowania kapliczki. Ale to wszystko da niebył wielkie korzyści. Szczecin-Pogodno na gwałt domaga się świątyni nowej, takiej, któraby mogła należycie zaspokoić potrzeby religijne parafian. Kiedy ona stanie? Oby jak najrychlej.

I znów drugi problem. W tej chwili tylko jeden kapłan obsługuje wiernych. Po odjeździe ks. wikarego jest w rozpacz. Nie wie jak obsłużyć wiernych, gdy dwoić się ani troić nie można.

Parafię uruchomiono w r. 1947. Rozpęczę pracę Jezuita ks. Wilusz z Krakowa. Potem był ks. Roman Stachowiak. Od września 1948 r. jest na stanowisku proboszcza w Pogodnie ks. Kotula.

Kościół parafialny był świątynią protestancką. Wymagał wiele wkładu i pracy. Wkłady te poczyniono. Dziś kościółek czystutki, odmalowany, ma nowy ołtarz główny, ambonę, dzwon, drogą krzyżową, całe urządzenie zakrystii.

Ludzie są z całej Polski. Dzielnicą urzędniczą bardzo miła i sympatyczna. Ks. proboszcz z pełnym uznaniem mówi o swoich parafianach, o ich gorliwości religijnej, przywiązaniu do kościoła. Specjalnie prosi o podkreślenie tej ofiarności dla Bożej chwały, co z całą przyjemnością czynię w tym miejscu.

Życie religijne rozwija się z roku na rok coraz piękniej. Dla jego powiększenia były rekolekcje jubileuszowe w r. 1950. (G)



Kościół i świat

W Antwerpii cieszyła się wielkim powodzeniem wystawa misjonarska, w której brało udział 21 domów misyjnych, pracujących w koloniach holenderskich i na Wschodzie. Ukazuje ona obecnie wyniki owej pracy zarówno w dziedzinie szkolnictwa, jak i rzemiosła, zdobnictwa i opieki sanitarnej.

Słynny katolicki malarz francuski, jeden z najwybitniejszych promotorów nowoczesnego malarstwa religijnego, Georges Desvallières, zmarł w wieku 90 lat. Nawrócony na katolicyzm przez Leona Bloy, oddał w służbę religii cały swój talent. W lutym b. r. artysta obchodził swoje „diamentowe wesele, w otoczeniu niemal 30 wnuków i prawnuków. Desvallières należał do trzeciego zakonu św. Dominika. Z jego śmiercią malarstwo współczesne i sztuka religijna tracą jednego ze swych najwybitniejszych przedstawicieli.

Maria Monessori, słynna pedagogiczka włoska, która zorganizowała pracę w przedszkolach na zasadach naukowych (głosiła zasadę kształcenia zmysłów dzieci i wykorzystywania ich naturalnego pędu do samodzielnej pracy), obchodziła ostatnio 80-lecie swych urodzin. Cieszy się wielkim uznaniem uniwersytetów całego świata. Wśród licznych jej książek są też następujące: „Dziecko w kościele” i „Msza św. wyjaśniona dzieciom”.

525 lat uniwersytetu katolickiego w Lovanium. Przyjmując na audiencji ogólnej w dniu 31 grudnia kilkuset studentów uniwersytetu katolickiego w Lovanium, Ojciec św. Pius XII wygłosił przemówienie, w którym podkreślił sławne tradycje tej uczelni. Tylko niewiele szkół w świecie może pochwalić się tak dużą liczbą imion sławnych mężów, swych wychowanków jak właśnie uniwersytet katolicki w Lovanium, założony w 1425 roku.

W Rzymie otrzymał sakrę biskupia ks. Hoan Van Doan, tubylec z Vietnamu. Jest to już siódmy biskup spośród tamtejszej ludności. Biskup Doan ma lat 36; obejmuje diecezję Bac Nink.

i uczonych watykańskich i innych. Świat katolicki interesować będzie niewątpliwie najbardziej sprawa grobu św. Piotra, Księcia Apostołów, o którego znalezieniu, jak pisaliśmy, oznajmił oficjalnie Ojciec święty Pius XII w swym orędziu wigilijnym 1950 r.

Beatyfikacja Piusa X odroczone. Beatyfikacja papieża Piusa X, której odbycie zapowiadano najpierw na koniec ub. roku, a później na okres Wielkiej Nocy tego roku, została odroczone. Jak słychać w Watykanie, przyczyną zwłoki jest konieczność zachowania wielkiej dokładności przy dalszym badaniu dwóch cudów przypisywanych wstawiennictwu zmarłego u Boga, a potrzebnych do przeprowadzenia beatyfikacji. Przewiduje się zwołanie drugiego z kolei plenarnego zebrania Kongregacji Świętych Obrzędów.

W Montrealu odbyły się święcenia kapłańskie pewnego b. oficera angielskiego, który w okresie ostatniej wojny światowej jako pierwszy na czele swego oddziału przekroczył Ren. 1945 r. powrócił do Montrealu, gdzie wstąpił do miejscowego seminarium duchownego.

Katolicki Związek Wychowawczy w Szwajcarii obchodził 75 rocznicę istnienia. Założono go w r. 1875 na podstawie uchwały Kongresu Pius-Verein'u w celu utrwalenia zasad wykształcenia młodzieży w duchu katolickim. W czasie uroczystości związanych z tą rocznicą postanowiono poświęcić więcej starań lekturze dla dzieci i młodzieży. Wygłoszono również odczyt na temat: „Duch czasu i sprawa wykształcenia”.

Prasa niemiecka opisuje szczegóły organizacji nowej sekty, świadczące, że wciąż w Europie pojawiają się jeszcze wyznawcy szatana. We Frankfurcie nad Menem w pewnej willi na przedmieściu odbywają się t. zw. „czarne msze”, czyli parodie liturgii katolickiej, podczas których członkowie sekty po spożyciu wina adorują władzę szatana nad światem. Według innych wiadomości w Niemczech Zachodnich istnieje już ponad sto tego rodzaju łóż satańskich, w których modlą się o rozwój królestwa szatańskiego.

Seminarium misyjne OO. Franciszkanów w Asyżu obchodziło niedawno dwudziestopięciolecie swojego istnienia. Wykształciło dotąd 250 kapłanów-misjonarzy, pracujących w Chinach, Afryce, Japonii, Ameryce. Seminarium to posiada także osobną sekcję medyczno-chirurgiczną, w której przyszli misjonarze zapoznają się z ogólnymi zasadami niesienia pierwszej pomocy chorym i rannym.

PODZIĘKOWANIE

Składam publiczne podziękowanie Matce Najświętszej i Jej Synowi za otrzymane łaski i proszę o dalsze.

K. Szaban.

PODZIĘKOWANIE

Św. Antoniemu Padewskiemu, św. Judzie Tadeuszowi za otrzymane łaski serdeczne podziękowanie składa

J. Ch. z córeczką.

ORGANISTA-KATECHETA

potrzebny do wiejskiej parafii. Zgłoszenia kierować: Rudki, pta Dębolska, pow. Walecz.

POTRZEBNA

na probostwo wiejskie osoba (panna) znająca dobrze kuchnię i do wszystkich prac domowych. Zgłoszenia kierować do Redakcji Tygodnika Katolickiego pod nr 12.

NOWOŚCI

Ukazała się książka Jerzego Andrzeja Górskiego pod tytułem:

„DILIGE ET QUOD VIS FAC”

Wydawca „PAX” Warszawa 1951 r.

Polecamy naszym czytelnikom.

Wydawca: Ordynariat Gorzowski. Redaktor: X. Kazimierz Łabiński.

Adres Redakcji i Administracji: Gorzów n/W, ul. Drzymały 36. Telefon 739.

Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmuje P. P. K. „Ruch” Poznań, ul. Kantaka 8-9.

P. K. O. V-11331/110. Prenumerata miesięczna 2,80 zł, kwartalna 8,40 zł.

Tłoczono w Wlkp. Zakładach Graficznych — Zakład w Kościanie — 521 — 3. 51.

K-2-14644 — 10. 4. 51. Druk ukończono 14. 4. 51.